

Jest taki ptak...

24 grudnia 2007

Ktoś szedł w ciemnościach, a gdy zbliżył się, stanął i zapytał: „W górę pani idzie?” Pytanie było bez sensu. Oczywiście, że szłam w górę. „Tak” – odparłam. Natychmiast zapytał: „Czy mogę iść z panią póki się nie rozwidni?” I tym razem przytaknęłam. Ktokolwiek to był, szukał przy mnie schronienia. Nie wiedziałam, dlaczego. Ruszyliśmy razem górską drogą. Nie widziałam jego twarzy, lecz głos miał smutny i kobiecy. Rzekł, że trochę boi się ciemności. Odparłam: „Przecież tu nie ma się czego obawiać.” Nieznajomy w prostych słowach wyjaśnił powód swego strachu. Niedawno zaczepiono go tu. Zawstydziła mnie moja pochopna ocena. Zaufał mi i ja również zaufałam mu bez wahania. Od lat nikt nie rozmawiał ze mną w ten sposób. Wciąż nie widziałam jego twarzy. Mówił jednak poważnie, spokojnie i jasno. Spokojnie odpowiadał na moje pytania, lecz sam o nic nie pytał. Powoli się rozwidniało. Wciąż jednak nie widziałam jego twarzy. Tak bardzo pochłoneły mnie słowa, że nawet nie pomyślałam, aby na niego spojrzeć. Po godzinie było już całkiem widno. Dotarliśmy na wzgórze. Słońce kładło się na piersiach góry, a my byliśmy w cieniu szczytów, które wznosiły się za nami. Zmęczony usiadł na półce skalnej. Zapatrzył się na krajobraz w dole: strumień wśród drzew. Po raz pierwszy i tylko przez ciekawość spojrzałam na niego. Mój nieznajomy okazał się szczupłą, piękną i młodą kobietą. Strumień głośno płynął, ja zaś mówiłam. Odpoczęła i poszliśmy dalej. Oddychała spokojnie i regularnie i tak samo stawiała kroki. Zwierzyłam się, że wiersze czasem układam i jeden z nich powiedziałam. Słuchała w milczeniu. Rzekłam, że czasem smutek mnie nachodzi, nie mam chęci do życia, nie wyszłam za mąż. Powiedziałam nawet, że byłam pewien czas w sanatorium. Rzekła: „Proszę jeszcze raz powiedzieć swój wiersz.” Powiedziałam, a ona słuchała. Szliśmy jakiś czas w milczeniu. Czasem przystawała nagle. Przystawała ilekroć usłyszała śpiew ptaka. Byliśmy już blisko szczytu.

Zwolniłam kroku. Mówiłam, a ona słuchała. Odezwała się tylko raz. Powiedziała: „Czasem myślę, że jest taki ptak, który śpiewa tylko dla mnie.” Wtedy też po raz pierwszy zobaczyłam jej uśmiech. Dotarliśmy do schronu. Usiadła na tarasie, a ja usiadłam nieco dalej, w łagodnym cieple słońca. Nie wiem, ile czasu upłynęło. Usłyszawszy głos otworzyłam oczy. Rzekła: „Chcę się pożegnać.” Skinęłam głową. Poszła. Szła wąską, krętą, górską drogą. Śledziłam ją wzrokiem, póki nie znikła mi z oczu. Obudziło mnie ciepło południa. Przede mną rozpościerał się piękny widok. Schodziłam spokojnie i bez pośpiechu. Gdy zeszłam niżej, zobaczyłam grupę ludzi, jak stali w kręgu nad rzeką. Skręciłam w ich stronę. Śpiewał ptak, a jakaś kobieta leżała na ziemi. Wyminęłam ludzi i podeszłam bliżej. Spojrzałam na nią. Była szczupła, piękna i młoda. Czasem myślę, że jest taki ptak, który śpiewa tylko dla mnie.

Autor: Faride Cheradmand

Tłumaczenie: Albert Kwiatkowski

Źródło: [Arabia](#)